

CZY JOW-Y ZBAWIĄ ŚWIAT?

MICHAŁ WIRTEL

Po 2010 roku coraz częściej słychać postulat (zwłaszcza od ruchu Kukiz '15) wprowadzenia nowej ordynacji – jednomandatowych okręgów wyborczych (JOW). Zwolennicy JOW-ów przekonują nas o wyższości tej metody nad dotychczasową ordynacją proporcjonalną. Czy na pewno słusznie?

WSZYSTKO ALBO NIC

System JOW ma to do siebie, że jest używany głównie w krajach anglosaskich (np. w wyborach do parlamentu Wielkiej Brytanii). W najprostszej swojej odmianie (*first-past-the-post*) zwycięzca bierze wszystko – każdy inny kandydat jest przegrany. Niezależnie od tego, czy różnica między pierwszym a resztą była znaczna, czy minimalna.

Zaletą takiego modelu jest szybkie liczenie głosów i jasna odpowiedzialność (jeden okręg – jeden deputowany), co zwolennicy JOW przytaczają jako argument. Przynajmniej w teorii można też głosować na człowieka, a nie na partyjny znaczek (w praktyce bywa z tym różnie, o czym poniżej).

Zasadniczą wadą jest mała reprezentatywność – o wyniku wyborów decyduje mniejszość, a potężna część wyborców w okręgu nie ma swojego przedstawiciela w parlamencie. Praktyka wskazuje przy tym, że w okręgach „pewnych” wybory stają się czystą formalnością, a realna konkurencja ma miejsce tylko w okręgach „wahadłowych”. Przykładem może być „czerwone” Glasgow, gdzie rzadko kiedy w wyborach do brytyjskiego parlamentu wygrywa kandydat spoza socjaldemokratycznej Labour Party.

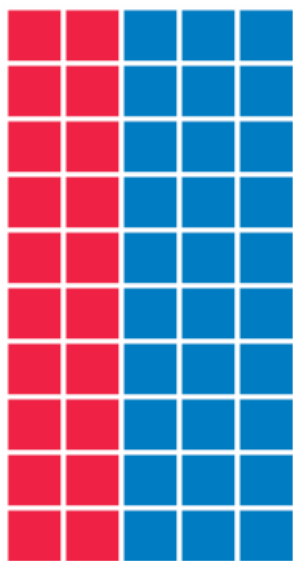
Ciekawą modyfikacją JOW jest system wyborów preferencyjnych, stosowany w Australii. W owych wyborach obowiązują okręgi jednomandatowe, ale wyborca ozna-

cza swoje kolejne preferencje na liście kandydatów. W ten sposób, metodą eliminacji, zostaje wyłoniony zwycięzca (nie zawsze jest to kandydat z największą liczbą głosów „pierwszego wyboru”, ale prawie zawsze jest to kandydat z najmniejszym elektoratem negatywnym).

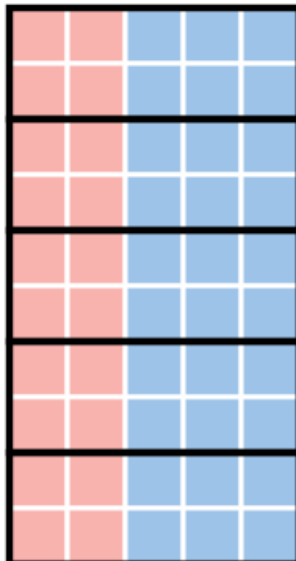
GERRYMANDERING, CZYLI CZARY-MARY Z GRANICAMI OKRĘGÓW.

Pułapką JOW jest *gerrymandering*, tzn. sztuczne manipulowanie granicami okręgów w celu uzyskania korzystnego wyniku wyborów. O ile ten chwyt jest możliwy w każdej ordynacji, w systemie proporcjonalnym miałby słabszy efekt (wszak każde ugrupowanie musi być reprezentowane, jeśli przekroczy określony próg). Inaczej wygląda sprawa w JOW – tutaj zasada wszystko albo nic bywa szczególnie kusząca dla sztucznej zmiany wyborczych granic. Kwestię tę obrazuje poniższa ilustracja.

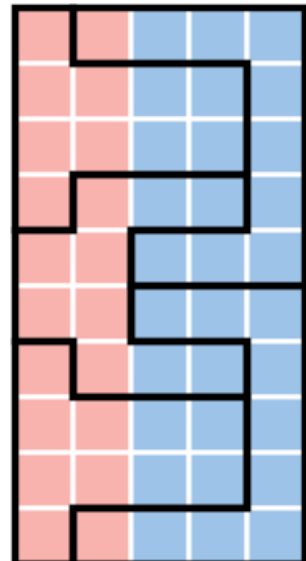
HOW TO STEAL AN ELECTION



50 PRECINCTS
60% BLUE
40% RED



5 DISTRICTS
5 BLUE
0 RED
BLUE WINS



5 DISTRICTS
3 RED
2 BLUE
RED WINS

Źródło: <http://www.personal.psu.edu/users/j/e/jev5090/gerrymanderpic.png>

JAK TO W ŚWIECIE BYWA?

Wbrew propagandzie wyznawców JOW światowy trend wskazuje raczej na odejście od tego systemu na rzecz ordynacji proporcjonalnej lub mieszanej.

Przykładem może być brytyjska reforma konstytucyjna z końca lat 90. Wprowadzając parlament Szkocji, ustawodawca zdecydował się na ordynację mieszaną (większość deputowanych – 73 jest wybierana w JOW, ale część – 56 – pochodzi z proporcjonalnych okręgów)¹.

W Irlandii Północnej (gdzie regionalny parlament przywrócono po zakończeniu 30-letniej wojny domowej) zmiana była jeszcze większa – świadomie i celowo zdecydowano się na ordynację proporcjonalną². Ustawodawca chciał zagwarantować reprezentację dwóch zważnionych stron – protestantów i katolików, a zarazem odejść od plagi *gerrymanderingu*, która w tym regionie bywała szczególnie rażąca.

Bliższym nam przykładem są Węgry – leżące wszak ledwie 200 km od polskich granic i tradycyjnie Polsce życzliwe. Premier-reformator Viktor Orban (na czele ruchu Fidesz) odniósł tak wielkie zwycięstwo w wyborach w 2010 r., że był w stanie zmienić konstytucję i system wyborczy. Oznaczało to zmniejszenie liczebności parlamentu niemal o połowę (z 386 do 199 członków) i wprowadzenie ordynacji mieszanej. 106 posłów na Węgrzech (ponad połowa) jest teraz wybieranych w JOW (co akurat faworyzuje Fidesz), pozostali jednak – 93 – dalej rywalizują w okręgach proporcjonalnych³.

Gdy mowa o europejskich systemach wyborczych, warto spojrzeć też na Niemcy i Francję. Niemiecki Bundestag jest wybierany w myśl ordynacji mieszanej – połowa deputowanych w JOW, połowa z list proporcjonalnych. Francuski parlament (izba niższa) pochodzi w całości z JOW, ale deputowani wybierani są w dwóch turach (ów zapis miał wyeliminować ugrupowania „skrajne”, czyli przede wszystkim Front Narodowy). W pierwszym przypadku system wyborczy doprowadził do układu 2+2 (dwie dominujące partie i dwie mniejsze), w drugim do wykształcenia dwóch dużych bloków (partii prawicowych i lewicowych).

¹https://en.wikipedia.org/wiki/Scottish_Parliament#Members.2C_constituencies_and_voting_systems

² https://en.wikipedia.org/wiki/Northern_Ireland_Act_1998

³ <http://www.electionresources.org/hu/assembly.php?election=2014>

CO BY BYŁO, GDYBY?

Zwolennicy JOW argumentują, że wprowadzenie tego akurat systemu gruntownie odmieni i uzdrowi polską scenę polityczną. Kluczowym argumentem ma być odebranie realnej władzy partyjnym liderom i oddanie jej zwykłym obywatelom. Warto dokładnie przyjrzeć się temu argumentowi.

Istnieje w Polsce organ wybierany w systemie JOW – jest to Senat, od reformy wyborczej w 2011. Wprowadzenie JOW szybko wprowadziło w Senacie model dwupartyjny – jedno ugrupowanie z silną większością i jedno silne ugrupowanie opozycyjne (reprezentacja innych grup, i senatorów niezależnych jest wręcz marginalna – łącznie poniżej 10%).

Nic nie wskazuje na to, żeby po wprowadzeniu JOW jakość pracy Senatu wybitnie się polepszyła. Wolno za to sądzić, że po wprowadzeniu wyborów w trybie JOW do Sejmu również i niższa izba wyglądałaby podobnie – dwa duże ugrupowania (jedno rządzące z silną większością, drugie dominujące w opozycji), kilkunastu posłów niezależnych (i niewiele znaczących) oraz kilka mniejszych ugrupowań, wegetujących na marginesie sceny politycznej.

Zwolennicy JOW zapominają, że partyjni wodzowie mogliby też rzucać „niepokornych” na trudne odcinki – w polskiej praktyce oznaczałoby to np. zesłanie polityka PO w okolice Przemyśla, a PiS-u na Śląsk Opolski. Dla odmiany „najwierniejszych” nagradzano by okręgami „pewnymi” – np. lojalny członek PiS-u startowałby z Nowego Sącza, a działacz PO z Gdańska. W obu przypadkach – wybór murowany. Tyle że z odpartyjnieniem Polski nie ma to wiele wspólnego.

Bodaj najsilniejszym argumentem zwolenników JOW jest postulat możliwości odwołania posła w trakcie jego kadencji (a więc wprowadzenia mandatu imperatywnego zamiast wolnego). Ten pomysł brzmi ciekawie – wyborcy mieliby wreszcie „bat” na posła, który nie spełnia swoich obietnic. Na większy udział obywateli we władzy byłby jednak inny sposób, o którym poniżej.

JEŚLI NIE JOW, TO CO?

Nie ulega wątpliwości, że obecna ordynacja wyborcza w Polsce jest wadliwa. Jej słabe strony to podział na „lokomotywy” (niemal wyłącznie jedyńki na okręgowych listach) i „plecaki” (tzn. posłów dostających się do Sejmu „na plecach” tychże jedynek, przy minimalnej liczbie głosów na własne nazwisko). Minusem jest też słaba rozpoznawalność (np. okręg Kraków reprezentuje w Sejmie 14 posłów, z których przeciętny wyborca nie kojarzy nawet połowy) i co za tym idzie – słaba odpowiedzialność posłów za swój okręg.

Pytanie tylko, czy aby na pewno lekiem na całe zło będzie JOW (który nie rozwiązuje wszystkich problemów – jak to czyzy przykład Senatu, a nieraz przynosi nowe – jak wskazuje doświadczenie brytyjskie).

Alternatywą mogłoby być pozostanie przy systemie proporcjonalnym, ale wprowadzenie mniejszych okręgów (gdzie wybierano by po kilku posłów, zamiast po kilkunastu). Zmniejszono by dystans między posłem i wyborcą, a i jedynek do obsadzenia byłoby więcej. Przy tym zostałyby zachowana zasada reprezentatywności, bez nieszczęsnej reguły „wszystko albo nic”.

W tym miejscu wypada wspomnieć ciekawą propozycję Jacka Wilka (poseł ruchu Kukiz '15), który postulował okręgi 3-mandatowe (po to właśnie, żeby pozbyć się wad obecnej ordynacji, nie ryzykując wad brytyjskiego modelu JOW).

Lekiem na samowładztwo partyjnych liderów mogłyby też być prawyborcy (wszak z powodzeniem stosowane w USA). Upowszechnienie prawyborów (gdzie listy wyborcze układają w oddolnym głosowaniu członkowie partii lub jej sympatycy w danym okręgu, nie zaś partyjna centrala) rozwiązałoby problem „spadochroniarzy”, często dostających jedynek w okręgu, z którym nie mają zbyt wiele wspólnego. Z całą natomiast pewnością wzmocniłoby demokrację bezpośrednią i społeczeństwo obywatelskie – zwykli ludzie poczuliby, że coś od nich naprawdę zależy.

Ostatnim usprawnieniem systemu wyborczego mogłoby być zmniejszenie list kandydatów o połowę (obecnie np. we wspomnianym już okręgu Kraków każda lista może zawierać dwukrotnie większą liczbę nazwisk niż liczba mandatów obsadzanych w okręgu –14). Obecny system wyraźnie wykształcił kilka miejsc „biorących” (kilka początkowych i jedno na samym końcu), gdy miejsca środkowe pełnią rolę czysto dekoracyjną. Skrócenie list zmniejszyłby ten problem.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Autor artykułu miał okazję spytać (w programie Młodzież Kontra) ówczesną posłankę PiS Beatę Szydło, czy jest zwolenniczką, czy przeciwniczką JOW. Trzeba tu wspomnieć, że obecna premier była kiedyś burmistrzem w rodzinnych Brzeszczach, miała więc doświadczenie z kandydowaniem – i wygrywaniem – w systemie JOW. Na pytanie odpowiedziała jednak z rezerwą, wyraźnie dystansując się od owego projektu.

Dużo do myślenia daje też nieszczęsne referendum z września 2015, gdzie jedno z pytań dotyczyło wprowadzenia JOW właśnie. Minimalna frekwencja (poniżej 10%)

wyraźnie pokazała⁴, że temat JOW bynajmniej nie jest tak intrygujący dla Polaków, jak by tego chcieli jego zwolennicy. (Inna sprawa, że termin owego referendum – 1.5 miesiąca przed wyborami do Sejmu – został wybrany wybitnie niemądrze).

Nie wydaje się więc, żeby zmiana systemu wyborczego na JOW była dla Polski rewolucyjną zmianą na lepsze (jeśli już się na to decydować, to zamiast najprostszego systemu „brytyjskiego” można wprowadzić preferencyjny „australijski”). Nie można za to wykluczyć, że zmiany w inną stronę (wprowadzenie mniejszych okręgów i list lub system mieszany) przyniosłyby pozytywny skutek. Prawdziwą rewolucją (i to w pozytywnym znaczeniu) byłoby natomiast upowszechnienie prawyborów – na to jednak przyjdzie nam chyba poczekać.

4 Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 7 września 2015 r. o wynikach głosowania i wyniku referendum przeprowadzonego w dniu 6 września 2015 r. (Dz. U. z 2015 r. poz. 1375).



O AUTORZE:

Michał Wirtel – absolwent politologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zwolennik państwa minimum i wolnego rynku. Publikuje w Centrum Obserwacji Mediów Stowarzyszenia KoLiber (tłumaczenia artykułów cze-sko- i anglojęzycznych). Miłośnik psów dużych ras.

KOREKTA: Marcin Sobiczewski, Weronika Panecka

SKŁAD: Weronika Panecka